

PORZUCENI

autor: Nicolas Dominique

korekta: Gandzia

pre-reading: Dolar84

~~~~~

## Konsekwencje

Miarowy stukot kół o brukowaną drogę wybudził go z krótkiego snu. Białe pegaz otworzył oczy. White Leaf, bo tak miał na imię, był jednym z dawnych podopiecznych generała Bitter Root, jednym z nielicznych kucyków, który przetrwał u jej boku przez ponad dwie dekady, zaskarbiając sobie jej szacunek swoją postawą i lojalnością.

Przed sobą zobaczył trójkę strażników, którzy siedzieli tuż obok, łypiąc na niego groźnie. Naprzeciw siebie dostrzegał dobrze znanego szarego kucyka zakutego w kilka łańcuchów krępujących ruchy. Grey Dust spoglądał na niego i uśmiechał się kpiąco. White Leaf nie był w stanie na to spokojnie patrzeć. Momentalnie doskoczył do niego i uderzył go w pysk. Gdy przywódca Porzuconych upadł, poprawił kilkoma kolejnymi kopnięciami. Z każdą raną i sińcem na ciele znienawidzonego wroga rosła jego satysfakcja. Co prawda nie mógł go zabić, bo zabroniła mu tego Bitter Root, ale nie powiedziała, że więzień ma dotrzeć do Canterlot w stanie nienaruszonym.

Ten kuc ziemny jednak mocno go irytował. Nic sobie nie robił z jego uderzeń, a jedynie zaczął się śmiać, ledwo łapiąc oddech z powodu zapadniętego płuca.

– Z... Znam... Znam t-twój... sekret – wydyszał.

Nim White Leaf zdołał uderzyć go ponownie, coś zatrzymało jego ciało. Lewe przednie kopyto zostało wyciągnięte do lewej części powozu, a prawe – z drugiej strony. Podobnie rozszerzyły się jego tylne nogi. Po chwili jego ciało zaczęły otaczać wijące się jak węże łańcuchy.

– C-co jest, p-piórwa?! – wycedził, patrząc nieco przerażony, jak sylwetki jego towarzyszy rozmywają się, ustępując miejsca nieznanym mu kucykom.

– To niespodzianka, White – Uśmiechnął się całkowicie teraz zdrowy Grey Dust, trzymający w kopycie maczetę. – Niespodzianka, skurwysynu...

\* \* \*

Było wczesne popołudnie. Grey Dust przebywał w swojej kryjówce i szykował się do skutecznego uderzenia na gromadzące się siły Bitter Root. Dużą pomocą okazały się być dla niego niezwykle, magiczne istoty zwane breezies. Te małe, przypominające motyle kucyki z czułkami i skrzydełkami zostały odnalezione w domu pewnego bogacza znanego z gromadzenia dzikich zwierząt i wykorzystującego je do walk na śmierć i życie ku ucieście sobie podobnych.

Stworzenia przebywały w małych klatkach w jego gabinecie. Grey obawiał się ich uwolnienia, bo słyszał opowieści o breezies i martwił się, że byle podmuch spowoduje, że wróżki zrobią sobie krzywdę. Te jednak albo okazały się być innym gatunkiem, albo były silniejsze niż normalnie, bo wytrzymały silny wiatr bez większych problemów. Przywódca Porzuconych dowiedział się, że owe istoty przebywały w tej niewoli od wielu lat, nic dziwnego, że były mu niezwykle wdzięczne za ratunek. Grey nie potrafił zrozumieć ani słowa z ich języka, lecz breezies potrafiły się dość dobrze wyrażać poprzez mowę ciała.

Naprawdę, Grey Dust planował puścić je wolno i pomóc w dotarciu do domu. Wróżki jednakże postanowiły do niego dołączyć. Ponoć i tak nie miały jak wrócić, bo portal do ich krainy miał pozostać zamknięty jeszcze przez wiele miesięcy. Tak przynajmniej zrozumiał.

Za ich zgodą wykorzystał nowopoznane sojuszniczki (bo zdołał się domyślić, że były to dwie samiczki) do dyskretnego zwiadu. Mogło się to wydawać niezbyt dobrym pomysłem, zważywszy na to, że breezies wyglądały dość... niezwykle i rzucały się w oczy. Wróżki jednakże dysponowały prostym zaklęciem iluzji, dzięki czemu potrafiły przez pewien czas przybrać postać ptaka. A że dysponowały dobrym wzrokiem i słuchem, mogły niepostrzeżenie podsłuchiwać przeciwnika, o ile ten tylko nie postawił mocnej tarczy antymagicznej.

To właśnie dzięki nim dowiedział się o planach generała Bitter Root, dotyczących uderzenia o zmroku na miasto. Strażnicy chcieli wykorzystać magię do zgaszenia wszystkich pochodni oraz nowe zaklęcia noktowizyjne, by dobrze widzieć w ciemnościach i skutecznie zaatakować Porzuconych. Grey musiał przyznać, że było to sprytne posunięcie. Gdyby nie skuteczny zwiad breezies Hari i Mati, jak je nazwał, jego grupa miałaby problemy, a to z pewnością skutkowałoby ofiarami ze strony mieszkańców. Musiał interweniować.

Szary kucyk polecił więc ustawienie zaklęć ochronnych na pochodniach przy głównych arteriach miasta i zgromadzenie sił wokół tych jasnych punktów. Wydał już odpowiednie dyrektywy, gdy do gabinetu wkroczyła Maroon Light. Klacz rozejrzała się niespokojnie, jakby wypatrując zagrożenia. Wyglądała na wściekłą i niewiele było jej potrzeba do wybuchu.

– Co jest, Maroon? – spytał ją. – Coś o... ataku na arsenał?  
– Gorzej... – wycedziła przez zęby. – Pegazy dostrzegły właśnie najgorszą szumowinę tego świata... White Leaf jest przy Bitter Root.

Spojrzał na ochroniarkę, a pysk otworzył się lekko w niemym zdumieniu. Dobrze znali *grzeszki* tego kucyka, ale zdecydowanie nie zakładali jego powrotu już teraz.

White Leaf był porywczy i z trudem akceptował „nie” jako odpowiedź. Do uszu Grey Dusta docierały wieści o jego pijackich wybrykach i gwałtach na kelnerkach. O ile w tym pierwszym wypadku kończyło się zwykle na późniejszych przeprosinach i sowitej rekompensacie, w drugim przypadku nie mógł liczyć na żadną taryfę ulgową. Wszakże nie mógł później *odgwałcić* ofiary.

Zawsze uchodziło mu to na sucho. White Leaf działał z dala od Bitter Root i zawsze szczerlnie okrywał swoje ciało, by nic nie mogło zdradzić jego wyglądu. Następnie zaczynał się na swoją ofiarę nad ranem, kneblował, zaciągnął w ciemny zaułek i tam dokonywał swojego hańbiącego aktu. Działał ostrożnie, a wszelkich możliwych świadków zabijał; szczęśliwie nie było ich wielu.

Tak czy siak, jego powrót był dużą niespodzianką. Wszakże jeszcze do niedawna przebywał w szpitalu ze złamanym kopytem i nieprędko miał wrócić do aktywnej służby. Tymczasem jednak, wedle słów Maroon, ten biały pegaz miał się dobrze i przygotowywał się, by osobiście poprowadzić atak. Co prawda głosy mówiły, że Bitter Root była temu przeciwna, lecz, podobnie jak w przypadku Shininga, dała się przekonać argumentom swojego najlepszego dowódcy. A z pewnością White Leaf musiał użyć do tego sporo perswazji...

– Co robimy? – spytała Maroon, mrużąc oczy. – Od samej myśli o tym pieprzonym zwyrołu robi mi się niedobrze...

– Dopadniemy go – odparł Grey Dust. – Tylko że nie będzie to proste... Możemy to okupić pewnymi stratami... Nie, na pewno będą straty, których wolałbym uniknąć... Ale... – Spojrzał na towarzyszkę. – Nie, nie możemy go zostawić bezkarnie...

– Mów, co mam zrobić – powiedziała z determinacją brunatna pegaz.

– Zbierz grupę co silniejszych kucyków i zacznij się na strażników w jednej z bocznych uliczek – polecił ogier. – Weź ze sobą Darka i każ mu was osłonić w mroku, bo inaczej was zobaczą. Albo... Tak, lepiej powiedz naszym alchemikom, by stworzyli bombę halucynogenną. Przy odrobinie szczęścia uda się ich pokonać z niewielkimi stratami.

– Dobra. A co z tobą, Grey?

– Cóż... – westchnął kuc. – Nie będę tutaj stał z boku i narażał naszych sprzymierzeńców. Wezmę kilku dryblasów i razem staniemy naprzeciw wroga.

– Grey... wiesz chyba, jakie to ryzykowne? – powiedziała Maroon.  
– Wiem... ale liczę na to, że ambicja i chęć zaimponowania Bitter Root weźmie nad nim górę i straci czujność. A wtedy... spotka go zasłużona sprawiedliwość...

\* \* \*

Worek z ciałem White Leafa, obciążony kilkoma kamieniami, znalazł się w wodzie zatoki, ku ucieście zgromadzonych Porzuconych. Grey Dust patrzył w falującą toń, po czym wrzucił również całkowicie zakrwawioną maczetę.

Akcja zakończyła się częściowym sukcesem. Po krótkiej przemowie o dowódcy Bitter Root, niemalże od razu dołączyła do niego grupa chętnych kucyków. Wszyscy jednogłośnie zgodzili się, że White Leaf musiał umrzeć. Przywódca Porzuconych pozwolił strażnikom na zgaszenie pochodni, by ci nie zdołali domyślić się jego planów. Mikstura przyrządzona przez alchemików zadziałała bardzo dobrze. Gdy zorientowali się, co się stało, było już za późno. Grupa White Leafa zaczęła mieć koszmary i żołnierze zaczęli bić się między sobą. Wystarczyło jedynie poczekać i spętać przeciwników.

Podkomendny Bitter Root został spętany w porcie i po krótkim odczytaniu jego praw został stracony poprzez wybebeszenie maczetą.

Niestety, by plan się powiódł, pozostałe drogi w mieście musiały być brnione przez pozostałe grupy niedoświadczonej milicji. Mieszkańcy musieli walczyć nie tylko z regularną armią, ale również z mrokiem. Dopiero po eliminacji White Leafa była możliwa interwencja jednorożców, jednakże szkoda została już dokonana. Bitter Root straciła swojego dowódcę i około stu kucyków, Porzuceni zaś stracili tego dnia około pięciuset braci i siostr, a drugie tyle zostało wyłączone z dalszych walk z powodu odniesionych ran. Część z ocalałych zaczęła wątpić w dalszy sens istnienia grupy.

Grey Dust westchnął. To bolało, ale musiał być teraz twardy i wlać nową nadzieję w serca pozostałych. Niestety spodziewał się, że gdy wieść o White Leafie dotrze do Bitter Root, ta przystąpi do ataku. Jak miała pokazać przyszłość, nie mylił się... chociaż miał jeszcze zyskać zaskakującego sojusznika...